

Kazus Banasia

19 października 2021

Prokuratura złożyła wniosek o uchylenie immunitetu prezesa NIK Marina Banasia. Na jego odpowiedź długo nie trzeba było czekać. Banaś zażądał utworzenia komisji sejmowej do zbadania przestępczych działań prokuratury i CBA, które miałyby fabrykować dowody i wpływać na zeznania świadków.



Obserwujących od dłuższego czasu konflikt między prezesem NIK a rządem i rządzącą partią Prawo i Sprawiedliwość temat powoli zaczął nużyć. Słowne przepychanki i wzajemne oskarżenia trwały już dosyć długo. Zrobiło się jednak ciekawiej, więc warto przygotować nową torbę popcornu, bo będzie się działo.

Złożony w sierpniu wniosek białostockiej prokuratury w sprawie uchylenia immunitetu prezesa NIK nadal nie jest rozpatrzony. Na ostatnim posiedzeniu komisji regulaminowej Sejmu, sprawę odłożono do czasu dostarczenia akt sprawy i dowodów zebranych przez prokuraturę. Czas tej decyzji zbliża się wielkimi krokami. Jakieś rozstrzygnięcie w końcu musi zapaść. Uprzedzając je, Banaś kilka dni temu oświadczył, że posiada bardzo niewygodne nagranie dla rządzących. „Jest takie orędzie, takie nagranie, które będzie pokazywało pewne rzeczy, które miały miejsce” – przyznał Marian Banaś w programie „Jeden na jeden”. Szef NIK nie chciał jednak wdawać się w szczegóły, zaznaczył jednak, że dotyczy ono „tematów trudnych dla rządzących”.

Z rozmowy wynikało, że nagranie ujawni w momencie, w którym immunitet zostanie mu rzeczywiście odebrany i będzie musiał stanąć przed sądem. Banaś zdaje się ostrzegać, by nie powiedzieć szantażować, że jeśli przed sądem stanie, to nie tylko on, ale może i ci, którzy go przed tym sądem chcą zobaczyć. Oko za oko, ząb za ząb? Rządzący mieli czas, by się

zastanowić nad konsekwencjami, które mogą ich spotkać, gdy Banasia w spokoju nie zostawia.

Oświadczenie o ujawnieniu niewygodnych nagrań nie wystarczyło. Nie wystarczyły też kontrole, jakie zafundował poszczególnym ministrom, i ich wyniki świadczące o korupcji czy niegospodarności. Dlatego na dzisiejszej konferencji prasowej prezes NIK wytoczył cięższe działa.

Tym razem nie są to wyniki kontroli działań państwowych urzędów, ale oskarżenia o niezgodne z prawem działania wobec niego, jakie podejmuje prokuratura i służby specjalne, by fabrykować dowody przeciw niemu i wpływać na zeznania świadków. Twierdzi, że jest w posiadaniu oświadczeń osób już tymczasowo aresztowanych, które są różnymi sposobami skłaniane do składania nieprawdziwych zeznań przeciw niemu za cenę łagodnego obejścia się z nimi przez wymiar sprawiedliwości.

Osoby te, jak to często w Polsce bywa, przebywają w niekończących się aresztach wydobywczych. Praktyka niemal nieograniczonego stosowania instytucji tymczasowego aresztowania kładzie się od lat cieniem na polskim wymiarze sprawiedliwości. Szerzej pisałem o tym, relacjonując przez trzy lata kolejne bezzasadne przedłużanie aresztu Matusza Piskorskiego, oskarżanego przez ABW o bycie rosyjskim, chińskim i irackim agentem. Banaś nazwał działania wobec tych osób wprost – szantażem prokuratury i służb specjalnych.

Sam Banaś, cokolwiek by o nim nie myśleć, przedstawił na konferencji też nieciekawą obraz rozkładu systemu. Okazuje się, że formalnie niezależny od nikogo NIK jest tylko jakąś atrapą praworządności. A jego kontrole są ok wtedy, gdy potwierdzają, że słuszną linię ma nasza władza.

Bo kontrole są dobre wtedy, gdy dotyczą grzechów minionej władzy, ale przecież nie tej obecnej. Teoretycznie nic nie stoi na przeszkodzie, by organ kontrolny, jakim jest NIK, kontrolował tych, którzy go na to stanowisko wybrali. W

praktyce jednak tak się nie dzieje, bo przecież są jakieś dżentelmeńskie umowy i nie godzi się kasać ręki, która nas karmi. Kazus Banasia, na skutek różnych nieporozumień w obozie rządzącym, wymknął się jednak tym niepisanim zasadom spod kontroli.

Wyobraźmy sobie, że prezes NIK złożył do prokuratury 67 wniosków o podjęcie postępowań, a do dnia dzisiejszego prokuratura podjęła czynności tylko w zakresie trzech postępowań. Czy to nie świadczy o tym, że państwo nie działa? Owszem, Banaś może kontrolować swoich niedawnych kolegów z partii rządzącej, bo nie tylko daje mu do tego prawo Konstytucja, ale ustawa o NIK wręcz go do tego zobowiązuje. Żeby jednak sprawom nadać dalszy bieg, zrewoltować by się musiał również Prokurator Generalny. Tak działać by się mogło też wtedy, gdyby prezes NIK, Prokurator Generalny czy prezes Sądu Najwyższego byli wybierani w wyborach powszechnych. Przynajmniej w pewnym zakresie, choćby na mocy mandatu, jaki mają od społeczeństwa, będąc przez nie wybieranym, bo przecież w praktyce kandydatów na te stanowiska w wyborach też wystawiałyby ich partie polityczne. W tej fikcji niezależności i trójpodziału władz tkwimy od początku przemian ustrojowych. Żeby to zobaczyć, na scenie musiał się pojawić Banaś.

Na konferencji prasowej Banaś oznajmił, że składa na ręce Marszałek Ewy Witek, jak również do wszystkich przewodniczących kół poselskich, wniosek o powołanie sejmowej komisji śledczej do zbadania tej sprawy. Wnioskodawca chce, aby Sejm dokonał kontroli działalności Prokuratora Generalnego, Zbigniewa Ziobry, a także niepodejmowania postępowań przez podległą mu prokuraturę z wniosków składanych przez prezesa NIK. Komisja miałaby też zająć się samym złożeniem wniosku o uchylenie immunitetu Banasiowi, który według niego został złożony przez osobę do tego nieuprawnioną, czyli przez zastępcę Prokuratora Generalnego. Oznacza to, że od początku zawierał wady formalne i nie powinien być przyjęty. Ten zarzut uchybień formalnych Banaś podnosił już na

posiedzeniu komisji regulaminowej w sierpniu, gdy opuścił salę posiedzeń komisji.

Komisja miałaby też wyjaśnić, dlaczego prokuratura – zobowiązana do tego przez komisję regulaminową – nie przekazała do sejmu wszystkich akt sprawy, zgromadzonych przez prokuraturę, ale przekazała ich tylko część. Na 80 tomów akt do Sejmu prokuratura dostarczyła tylko 30. Banaś chce, by wyjaśniono, kto takiej selekcji dokonał i jakimi kryteriami się przy niej kierował. Dlaczego akta złożono w prokuraturze krajowej i dlaczego uniemożliwiono wgląd do akt zainteresowanemu, czyli Banasiowi. Jednym słowem Sejm o uchyleniu immunitetu prezesa NIK miałby zdecydować na podstawie 30% tych akt, a nie całości. Na konferencji padły słowa i oskarżenia o konkretne przestępstwa: „istnieje uzasadnione podejrzenie przestępstwa polegającego na podżeganiu do składania fałszywych zeznań, fałszywego oskarżania i zawiadomienia o niepopełnionych przestępstwach oraz o tworzeniu fałszywych dowodów. Czyli o przestępstwa z art. 233, 234 i 235 kk w zbiegu z artykułem 238 kk”.

Mało jest jednak prawdopodobne, by komisję sejmowa ds. Banasia Sejm powołała. By ją powołać, Sejm musi o tym zdecydować bezwzględną większością głosów. Jeśli nawet opozycja chciałaby wykorzystać nową komisję jako młot na PiS – na co pewnie liczy Banaś – to aby ją powołać, Sejm musi to zrobić bezwzględną większością głosów. Arytmetyka sejmowa mówi nam, że opozycji na to głosów zabraknie.

Pozostaje jeszcze kwestia, jak na tę decyzję sejmowej większości wpłyną groźby Banasia, który tracąc immunitet, przedstawi nagranie, o którym wspomina oraz ujawni personalia i treść oświadczeń składanych do składania fałszywych zeznań. Jak wpłynie to na notowania PiS? Dziennikarze będą pytać i głośno oskarżać polityków o chęć zamiecienia pod dywan przestępstw prokuratury i służb specjalnych w sytuacji, gdy mieli wiedzę o wszystkich nieprawidłowościach, a mimo to głosowali przeciw powstaniu komisji, która miałaby to wyjaśnić.

Taka komisja to jednak bardzo niebezpieczna rzecz. To trybuna dla opozycji. Wystarczy wspomnieć choćby aferę Rywina, która znacząco przyczyniła się do utraty władzy przez SLD, albo komisję hazardową z czasów rządów Platformy Obywatelskiej, która też miała wpływ na późniejszą jej przegraną.

Prokuratura zamierza postawić prezesowi NIK kilkanaście zarzutów, w tym podania nieprawdy w oświadczeniach majątkowych i deklaracjach podatkowych. Marian Banaś miał też nakłaniać dyrektora Administracji Skarbowej w Krakowie do bezprawnego ujawnienia mu informacji na temat prowadzonych w jego sprawie czynności przez Centralne Biuro Antykorupcyjne i kontroli podatkowej.

O ile Banaś nie ma nic do stracenia, o tyle władza musi się mocno zastanowić nad tym, co może stracić. Co Banaś ma jeszcze na nią w teczce, bo na tej komisji (nawet jej braku, jeśli uda się zatrzymać jej powstanie w sytuacji, gdy dowody Banasia będą bardzo twarde) może się też przejechać i następne wybory przegrać. Czy warto?

Pewnie właśnie teraz trwają zakulisowe negocjacje – możliwe, dopóki szambo się jeszcze w pełni nie rozlało. Jeśli Banaś ją przegra, to pociągnie innych za sobą i wygranych też nie będzie.

Autorstwo: Jarosław Augustyniak

Źródło: pl.SputnikNews.com